

MUZYCY

Profile środowisk

Najlepszym chyba miejscem do poznawania muzyków jest PWSM. Na korytarzach uczelni spotykają się uczniowie trzech szkół muzycznych zakwaterowanych we wspólnym gmachu: dyrektorzy opery i filharmonii, profesorowie, wykładowcy. Groźny napis (owoc panującej tu ciasnoty) obwieszcza wprawdzie wszystkim, że „przestawianie w hallu uczelni, siadanie na stołach i palenie — surowo jest wzbronione”, ale tak trochę nieoficjalnie i w przełocie tutaj właśnie ma miejsce giełda muzyczna Poznania, tu feruje się sady nad koncertami i spektaklami. W tymże gmachu mieści się Oddział Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków i Związku Kompozytorów Polskich i tutaj chyba właśnie jest jakieś centrum muzyczne Poznania. Tutaj też najwięcej można się dowiedzieć o poznańskiej muzyce.

Środowisko muzyczne Poznania tworzy co najmniej trzystu muzyków, wokalistów, instrumentalistów i pedagogów. Oczywiście w liczbie tej zamykają się tylko muzycy zawodowi, dyplomanci szkół muzycznych, członkowie zespołów najważniejszych instytucji muzycznych. Bo to najszerzej pojęte środowisko muzyczne miasta i województwa wyznaczają liczby rzędu kilkunastu tysięcy osób. Ponad tysiąc kandydatów na muzyków kształci się w pięciu poznańskich szkołach muzycznych I i II stopnia, blisko 10 tysięcy osób czynnie uprawiających muzykę zrzesza Wielkopolski Związek Śpiewaczy w swoich ponad 100 zespołach chóralskich.

Fachowcy twierdzą, że właśnie temu najszerzemu pojęciu zaplecza i jego starą tradycją amatorskiego muzykowania zawdzięcza Poznań swą ustaloną już pozycję w świecie muzycznym kraju. Z wszystkich bodaj dziedzin kultury najżywiej chyba reagował Poznań na muzykę; na koncerty symfoniczne, spektakle operowe i wielkie przedsięwzięcia chóralskie. Dzięki temu narodzić się tu mogły dwa sławne chóry chłopięco-męskie: Stefana Stuligrosza i Jerzego Kurczewskiego, dzięki temu też właśnie wysoka rangę utrzymuje tu zawsze opera i filharmonia. Drugim czynnikiem warunkującym wysoki poziom wykonawstwa, zwłaszcza instrumentalnego jest zawodowe szkolnictwo muzyczne.

W Poznaniu mamy 4 szkoły muzyczne I stopnia, oraz Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. Poznańska PWSM od 1948 roku, kiedy to z konserwatorium przekształcona została w uczelnię typu akademickiego dała już ponad 400 absolwentów, poszukiwanych i cenionych przez najpoważniejsze nawet zespoły orkiestrowe i wokalistyczne. Połowa absolwentów szkoły pracuje w Poznaniu; 90 — w szkolnictwie muzycznym, 90 w poznańskich instytucjach muzycznych w Operze, Operetce, Filharmonii i Zespole Symfonicznej Orkiestry Objazdowej — reszta w zakładach kształcenia nauczycieli i ogniskach muzycznych. Absolwenci PWSM w Poznaniu grają i śpiewają w Operze i Filharmonii Narodowej w Warszawie i w Operze Bytomskiej. Kiedy SPAM postanowił zorganizować audycje zatytułowane „Poznaniacy poza Poznaniem”, poświęconą sławnym mu-

zykom-emigrantom, okazało się, że trzeba by całego cyklu koncertów, aby liczbę ich wyzerpać. Chyba dlatego też obecnie o poznańskiej muzyce najlepiej mówi bardzo wysoka średnia poziomu wszystkich zespołów orkiestrowych i chóralskich, a nie sławne nazwiska gwiazd estrady.

Mamy również w Poznaniu dość znaczne środowisko kompozytorskie. Poznań jest po Warszawie najliczniejszym skupiskiem kompozytorskim w Polsce. Koło ZKP ma 14 członków zwyczajnych, kilkunastu muzyków zrzeszonych w Kole Młodych i legitymuje się własną doroczną imprezą koncertową — „Poznańską Wiosną Muzyczną”. Bolączką tego środowiska, charakterystyczną zresztą dla wszystkich środowisk środowisk kompozytorskich kraju, jest znikoma liczba nagrań płytowych muzyki współczesnej, brak regionalnych wydawnictw nutowych, popularyzujących nowe utwory oraz stosunkowo rzadkie wykonywanie ich przez zespoły filharmoniczne.

Reprezentantem interesów twórczych artystów muzyków jest SPAM. Oddział poznański Stowarzyszenia obejmujący swym zasięgiem również województwo zielonogórskie ma ponad stu członków, dwa koła: w operze i filharmonii oraz najliczniejszą sekcję pedagogów. Najciekawszą z zapowiadanych obecnie inicjatyw „spamowskich” jest zorganizowanie w Poznaniu „Opery peryferyjnej” — małego zespołu wokalnego z akompaniamentem — który dawałby spektakle na przedmieściach miasta, na odległych od gmachu pod pegazem peryferiach. Pierwszą premierą tej wędrującej scenki ma być „Zamek na Czorsztynie” Karola Kurpińskiego.

W ogóle sprawa upowszechniania muzyki znajduje się w centrum uwagi środowiska. Pracownicy nauki i studenci PWSM podjęli się już opracowania zagadnień upowszechniania muzyki od strony teoretycznej. Praca ta ma odpowiedzieć na pytanie: jakie formy upowszechniania są obecnie najtrafniejsze i co dotąd w tej dziedzinie już się zrobiło. Grono kompozytorów i wykonawców poważnie myśli natomiast o zorganizowaniu zespołów objazdowych, popularyzujących muzykę dawną i współczesną w terenie. Młodym absolwentem szkół muzycznych bardzo potrzebne są bowiem estrady do występowania przed publicznością. A ta ostatnia ma bardzo mało jeszcze do czynienia z dobrą muzyką, słuchaną „na żywo” bez pośrednictwa mechanicznych środków przekazu.

Nieprawdopodobieństwem jest przedstawić nawet najpobieżniej stan posiadania poznańskiej muzyki w jednym krótkim artykule. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że jej sukcesy zewnętrznie są się w dniach konkursów skrzypcowych im. H. Wieniawskiego, oraz koncertami zagranicznymi naszych chórów, opery i filharmonii są w dużym stopniu wynikiem całego dorobku środowiska, dobrej dla muzyki atmosfery i starych zakorzenionych głęboko tradycji, których widownym świadectwem jest zbliżający się jubileusz 80-lecia działalności Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego.

tygodnia

DOBATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 169 10. I. 1965 Rok V

Ten sam dom w środku półkuli rozłożonej wsi. Znamy ganek. Za drewnianą balustradą gromadzkiego biura młoda kobieta, w pokoju przewodniczącego — zebranie. Same nieznajome twarze, tylko jedna znana. Tak, to przecież Sibiński z Szadku; uczestniczył w naszym spotkaniu przed czterema laty. Stojący w pobliżu pieca wysoki mężczyzna przedstawia się krótko:

— Przewodniczący Krywult jestem, o co chodzi?

Wyłuszczam cel wizyty: przybywam po to, by znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wygląda realizacja programu wyborczego gromady Jastrzębniki, publikowanego blisko cztery lata temu na łamach „Głosu”.

— To dobrze się składa, akurat mamy zebranie o realizacji czynów drogowych. Przy okazji i o innych sprawach pogadamy.

— Coś na waszą gromadę narzekają ostatnio władze powiatowe — mówię.

— Naprawdę? — pyta niedowierzająco przewodniczący, aby za chwilę tłumaczyć, że to pewnie z powodu skupu zboża, z którym nie za bardzo szło w 1964 roku, ale za to hodowla się poprawia.

W sukurs przychodzą przewodniczącemu — obecni, jeden przez drugiego wylicza co w bieżącej kadencji gromadzkiej rady narodowej zrobiono.

— Po porządku mówcie — ucisza zebranych Stanisław Jeżyk z Wyganek, nadzorca dróg lokalnych — jak o drogach to o drogach: telewizor — proporczyk nawet dostaliśmy za czyny drogowe.

Dowiaduję się, że w tym roku mieszkańcy gromady wybrukowali trzy kilometry dróg wiejskich. Wioski się opodatkowały, rolnicy pomagali w zwózce żwiru, piachu, kamieni. W ciągu czterech lat wybrukowano i wyłożono zamiast planowanych 3,5 km — około 12 kilometrów dróg, oto choćby z Romanek do szosy i Kolonii Piątek, a dalej do Stawiszyna, z Warszówki do Pruszkowa, a więc znacznie więcej niż przewidziano w programie wyborczym.

— Mamy teraz komunikację PKS Jastrzębniki — Kalisz, a jak wykończy się odcinki drogi Pruszków — Zagórzyn — Piotrów, to i tędy pojedzie na przyszły rok autobus. Chcemy też połączyć Żegocin z Kokaninem i szosą Chocz — Kokin.

Nasze wystawy za granicą

Podobnie jak w latach ubiegłych, będziemy się także w 1965 r. starać szeroko zaprezentować w świecie polską plastykę. Przewidywany jest udział naszych artystów w VIII biennale sztuki w Sao Paulo, bien-

WYBORCZE KONFRONTACJE

Jakby dla potwierdzenia tych słów za oknem miga cień autobusu. Wysypują się z niego ludzie. Korzystając z tego, że przystanek jest akurat przed budynkiem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, niektórzy wstępują by załatwić coś w gromadzkim biurze lub do klubu-kawiarni.

Czyn na tysiąclecie

Sołtys z Kurzy, Stefan Trzepacz, nie wytrzymuje żeby nie dodać, że i jego wieś drogę pobudowała i zamierza robić dalszy odcinek, a na przyszły rok, jako jedna z ostatnich w gromadzie, Kurza razem z Poklekowem otrzyma światło elektryczne. W bieżącej kadencji jastrzębnickiej rady zelektryfikowano 6 wsi.

I znów refleksja: tego program nie postulował, jednak jeszcze w tej kadencji rady uda się zelektryfikować całą gromadę.

— Wy tylko o drogach i elektryfikacji — irytuje się Adam Sibiński.

Maria Kempara

Brukowana droga Jastrzębniki

ski, członek Prezydium GRN — jakby w gromadzie nie było innych rzeczy do pokazania. Już o domu kultury w Jastrzębnikach nie mówię, bo dawno otwarty, ale o pruszkowskiej szkole Tysiąclecia zapomniał. Czynna przecież od 1 września 1964 roku. Zbudowali ją w czynie społecznym mieszkańcy Pruszkowa i Dębniaków. Połowę kosztów, coś 400 tysięcy złotych, pokryło państwo, częściowo poszło to na wyposażenie. Jest tam sala gimnastyczna i świetlica. Teraz gromada ma 5 szkół podstawowych.

Ktoś przypomina jeszcze o lecznicy weterynaryjnej, otwartej 1 września 1964 roku w Wyganek, o remizie strażackiej, budowanej w Żernikach. Tych remiz tu pięć.

Na tym nie koniec: postawiono agronomówkę, mieszkańcy gromady chcą jeszcze pobudować nowoczesny ośrodek zdrowia, a w starym otworzyć izbę porodową.

Pytam o jaz w Jastrzębnikach, o który tak zabiegano przed czterema laty. Miał przyczynić się do

nawodnienia blisko 600 ha łąk po obu stronach Prosnego.

— Dawno załatwione. Nawodnione łąki dają lepsze zbiory siana, podniosła się dzięki temu hodowla w gromadzie. A i z przejazdem przez rzekę nie ma teraz kłopotu.

Okazuje się, że gromada nastawia się ostatnio na kontraktację pszenicy, jęczmienia i grochu, nie mówiąc o burakach cukrowych. Głęby tu dobre, więc i zbiory także. Gospodarstwa reprodukcyjne osiągnęły nawet w 1964 roku po 24 kwintale czterech zbóż z hektara. Nieźle pracują też kółka rolnicze. Jest ich we wsiach 11. Posiadają one siedem zestawów traktorowych. Przed czterema laty mowa była o zakupie dwóch...

Zacięty zamek

Być koło domu kultury i do niego nie wstąpić — to obraza dla mieszkańców Jastrzębnik. Klubokawiarnia czynna, kilka stolików, grupa młodzieży. Sympatyczne twarze, życzliwe uśmiechy.

Przewodniczący usiłuje otworzyć drzwi świetlicy, żeby pokazać telewizor — nagrodę za czyny drogowe, ale mimo wysiłków i pomocy uczynnego młodziana, zamknięte drzwi nie ustępują. Wychodzimy, pozostawiając za sobą zakurzony hall z brudną, niezamiecioną podłogą.

Nie ma podobno gromada Jastrzębniki szczęścia do działaczy kulturalnych. Zbudowany wielkim wysiłkiem, pięknie wyposażony dom kultury (jest nawet ciemnia fotograficzna i aparaty, instrumenty muzyczne i stroje ludowe) świeci pustką, jeśli nie liczyć dobrze pracującej biblioteki gromadzkiej i klubokawiarni. Zespoły artystyczne obecnie nie istnieją — a młodzieży sporo, tylko trzeba nią pokierować. Kto ma to zrobić? Nauczycielstwo, Koło ZMW, instruktor powiatu? Przewodniczący nie bardzo umie na to odpowiedzieć.

*

Nie zdążyłam się przekonać, jak jest w sąsiednich wioskach. Pech chciał, że w drodze do Zagórzyna, gdzie jest drugi dom kultury, utopiliśmy naszą „Warszawę” na niewybrukowanej, jednej z nielicznych już w gromadzie, drodze. To wydarzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że mieszkańcy Jastrzębnik najlepszą drogę wybrali do nowoczesniejszego życia na wsi, brukowaną. Bo jak jest dobra droga, to łatwiej żyć na wsi.

Teraz łatwiej będzie realizować obietnice. Chciałoby się przecież zawsze tak dotrzymywać słowa, jak w wyborczym programie sprzed czterech lat.

nałe młodych w Paryżu, biennale sztuki w Atenach, wystawie grafiki w Carrarze, wystawie tkanin w Lozannie.

Do ważniejszych ekspozycji polskiej sztuki za granicą należą m. in.: malarstwa — w ZSRR, Argentynie i prawdopodobnie w Anglii, tkaniny artystycznej — w Belgii, Finlandii, Norwegii, Szwecji i NRD, sztuki użytkowej — w Bułgarii i Jugosławii, „Warszawa wczoraj, dziś i jutro” — we Włoszech, plakatu — w Szwecji, teatralnej — w Jugo-

slawii, prac Kulisiwicza — w Brazylii oraz Linkego — w Izraelu.

W Polsce ekspozowane będą m. in. wystawy: malarstwa — z Argentyny, sztuki użytkowej — z Danii i Norwegii, wzornictwa przemysłowego — z Holandii, sztuki stosowanej — z ZSRR, grafiki — z USA, sztuki rumuńskiej, szwedzkiej i węgierskiej, książki włoskiej oraz na przełomie 1965/66 — retrospektywnej ekspozycji sztuki włoskiej. PAP

Maszyna grzeczności

Przeczytałem ostatnio o tym, że na jednego mieszkańca naszego globu przypada średnio 10 lamp elektronowych. Nie zwlekając, przeliczyłem lampy w odbiorniku radiowym i w telewizorze, dodałem obie te liczby i podzieliłem przez liczbę członków rodziny, z czego wynikało, że na moją głowę przypada nieco powyżej trzech i pół lampy. W pierwszej chwili chciałem rzec: „Trudno! Zawsze jestem poniżej przeciętnej, ogromną większość przypadającą na mnie statystycznie normy alkoholu też wypijają inni”. Przypomniałem sobie jednak w porę, że trzeba w tym rachunku uwzględnić również lampy elektronowe używane nie tylko indywidualnie, a, że tak powiem, społecznie; moje sześć i pół brakującej lampy tkwi w urządzeniach, z których korzystam w stopniu bardziej lub mniej pośrednim. Próbując sięgnąć wyobraźnia widzę

„moje” lampy pełniące ważne i odpowiedzialne funkcje w urządzeniach tele- i radiokomunikacyjnych, łączących mnie (gdybym zechciał) choćby z najodleglejszym punktem naszego globu lub też służących do przekazania mi radiowej lub telewizyjnej informacji o tym, co się dzieje w świecie; tkwiące w urządzeniach laboratoryjnych i przyrządach pomiarowych, rozsiadanych po placówkach naukowych badawczych różnych specjalności; wciśnięte pomiędzy tysiące innych elementów w maszynach matematycznych i dokonywające z szybkością tysięcy, dziesiątków tysięcy lub setek tysięcy razy na sekundę operacji, w których wyniku ustala się optymalne przesłanki pracy przedsiębiorstw, rezerwuje miejsce w samolotach, kieruje ruchem anten śledzących lot stateków kosmicznych lub nawet (między innymi) kierując pracą automatycznej piekarni-ciastkarni. A może „moje” lampy tkwią w którymś z urządzeń do utrwalania dźwięku, może użyte są w urządzeniach filmu dźwiękowego, czy też spełniają swoją dobroczynną rolę w urządzeniach elektromedycznych?

Trudno to stwierdzić, albowiem ogromna jest liczba rodzajów urządzeń elektronicznych i ogromna liczba dziedzin, w których to urządzenia znajdują zastosowanie. Większy kłopot właściwie sprawiałoby wskazanie dziedzin, w której elektronika nie miałaby nic do powiedzenia, aniżeli dziedzin, w której już coś znaczy. Elektronika stosowana wtrąca swoje „trzy grosze” nawet tam, gdzie do niedawna technika w ogóle nie miała nic

Felieton naukowy

do powiedzenia. Pedagogika? Proszę bardzo, są maszyny do nauczania. Filologia? Maszyny matematyczne służą pomocą w odczytywaniu pism wymarłych ludów Muzyka? Nie tylko konstruowane są elektroniczne maszyny muzyczne, ale nawet komponowana na maszynach matematycznych — „elektronowa” muzyka. Jeśli nawet znawcy wyrażają się o niej z przekąsem, nie przesądza to jej przyszłości: wiadomo, że wielu kompo-

zytorów doczekało się uznania dopiero po śmierci.

Powszechny na całym świecie pęd do elektroniczacji nie ominął i nas; a dotychczasowe nasze osiągnięcia wydają się skromne, jeśli porównać je z zamierzeniami na najbliższe pięćdziesiąt lat. W roku 1970, w porównaniu z rokiem bieżącym, będziemy produkować:

- urządzeń automatyki przemysłowej — 375 procent,
- elektronowych maszyn cyfrowych — 300 procent,
- urządzeń mikrofalowych — 400 procent,
- elektronowych przyrządów pomiarowych — 333 procent,
- urządzeń radiokomunikacyjnych 186 procent,
- urządzeń grzejnych w. cz. — 300 procent,
- urządzeń telewizyjnych — 343 procent,
- urządzeń telekomunikacyjnych — 230 procent.

Ile też wówczas przypadnie w naszym kraju lamp elektronowych

współ z tranzystorami na głowę mieszkańca — trudno w tej chwili określić, ale sądzę, że choćby liczba moich „prywatnych” lamp nie uległa zmianie, w ogólnospołecznym rachunku zawsze coś tam mi przybędzie.

Gdyby wolno mi było życzyć sobie, proszę, aby chociaż jedna z tych moich przyszłych lamp pracowała w maszynie grzeczności. Maszyny takie, zainstalowane w miejscach publicznych, posiadałyby przyciski do naciskania przez obywateli wtedy, gdy ci pragnęliby słownie sobie ulżyć.

Jedno naciśnięcie guzika wystarczyłoby zamiast impertynencji, dwa — zamiast wyzywiska, trzy zastępowałyby tzw. „wiązanke”. Myślicie Państwo, że taka maszyna leży w sferze niezrealizowanych marzeń? Pomyślcie tylko, dzisiaj urządzenia elektroniczne pobudzają do działania serce, naśladują pracę komórek nerwowych — dla czegożby więc nie mogły zastępować naturalnej grzeczności?

ELEKTRON

Paradzie brzydoty stop!

Najpierw fakty. Rada Wzornictwa skupiła uwagę przede wszystkim na wyrobach przemysłu lekkiego, meblarstwie, szkło i ceramice, a dopiero od 2 lat zainteresowała się wyglądem wyrobów metalowych, elektrotechnicznych i mechanicznych. Z tych to powodów niektóre branże są uprzywilejowane, inne zaś zaniedbane.

I tak np. w wyniku przeprowadzonych przeglądów i selekcji wycofano w ogóle z produkcji kilkadziesiąt wzorów mebli tradycyjnych, wprowadzając na ich miejsce meble nowoczesne o wartości około pół miliona złotych rocznie. W sprzeczności oświetleniowym zaprzestano produkcji 20 procent wytwarzanych lamp. W dziale tworzyw sztucznych zakwestionowano aż 80 procent wzorów, zalecając ich wymianę. W przemyśle zabawarskim zaniechano dzięki Radzie produkcji 280 najbardziej szpetnych wzorów zabawek, a w 580 przypadkach zalecono wprowadzenie zmian.

Paradzie brzydoty hamują również zastosowanie ostatnio bardziej drażniące środki. Biuro Jakości MHW nie przyjmuje do obrotu towarowego artykułów nie spełniających określonych wymogów estetycznych. Rada Wzornictwa wystąpiła do Państwowej Komisji Cen z wnioskiem, aby nie ustalać cen na wyroby, których nie zakwalifikowały specjalne komisje weryfikacyjne. Jednocześnie dla wielu branż zostały już opracowane i przyjęte jako obowiązujące kryteria wzornictwa i estetyki wyrobów. Powołano kompetentnych rzeczoznawców do spraw wzornictwa i dano im daleko idące pełnomocnictwa.

Nie wystarczy jednak zatrzymać produkcję jakiegos wyrobu. W jego miejsce trzeba dać lepszy, nie tylko ładniejszy, lecz bardziej użyteczny i funkcjonalny wzór. Tutaj jednak nasze wzornictwo nie wykazuje wielkiej inicjatywy.

Wróćmy jeszcze raz do przykładu lamp. Prawda, że co szpetniejsze wzory wycofano z produkcji, a w ich miejsce pojawiły się ładne, nowoczesne w kształcie żyrandole. Tylko, że nawet te najładniejsze lampy nie odpowiadają wymogom nowoczesnego budownictwa i współczesnych wnętrz. Mają zwisy długości 40—50 cm, podczas gdy w dzisiejszych stosunkowo niskich mieszkaniach, powszechnie przechodzi się na oświetlenie boczne lub żyrandole zawieszane tuż pod sufitem.

W pogoni za pięknem i nowoczesnością zapomniano o tak ważnej sprawie, jaką jest jak najlepsza funkcjonalność i użyteczność. Ten aspekt dotychczas nie cieszył się uznaniem naszego wzornictwa. A jest on co najmniej tak samo ważny jak walory estetyczne.

Garnek, a sprawa polska

Proszę nie bagatelizować pocziwego rondla. Może on bowiem wywrzeć wpływ na swoje otoczenie...

Przekonali się o tym pracownicy naukowcy ASP w Krakowie i załoga Olkuskiej Fabryki Wyrobów Emaliowanych. Wspólnymi siłami skonstruowali oni nową serię rondli, odpowiednio projektując wzory, dobierając jak najwłaściwsze z punktu widzenia termicznego materiały i jak najlepsze kształty. Okazało się, że kilka nowych garnków wywołuje prawdziwą rewolucję nie tylko w kuchni, ale i w kieszeniach ich użytkowników.

kowników, producentów i wielu innych nie związanych z kuchnią osób. Wspomniane garnki przyniosą znaczną oszczędność gazu, pozwalając gotować na parze i zagrzewać potrawy przy pięciowym układzie naczyń, zabezpieczając paleniska przed zagazowaniem w wypadku kipięcia, zapewniają bardziej ekonomiczne wykorzystanie blach używanych do ich wyrobu i są łatwiejsze w produkcji. Taki zestaw garnków nie tylko wspaniale udekoruje kuchnię, ale śmiało może zastąpić wytwarzane dotychczas stare w konstrukcji 273 wzory naczyń emaliowanych i 148 aluminiowych.

Maszyna i człowiek

Następna dziedzina, w której wzornictwo stawia zaledwie pierwsze kroki są stosunki — jeśli tak można rzec — między człowiekiem i maszyną. O ile przyjmujemy bez wątpliwości fakt, że wysokość krzesła musi odpowiadać przeciętnym rozmiarom ciała ludzkiego, to tym bardziej obrabiarka powinna odpowiadać normom antropometrycznym i anatomicznym człowieka. Tymczasem kształty maszyn sobie, a wymiary robotnika sobie. To powoduje trudności w obsłudze, wymaga ciągłego zmieniania stanowiska pracy i wielu niepotrzebnych meczących ruchów. Przez właściwe projektowanie maszyny można zwiększyć sprawność robotnika. Do tego jednak niezbędna jest przy projektowaniu ścisła współpraca między konstruktorem i projektantem form przemysłowych.

Choć te sprawy wybiegają daleko poza zasięg estetyki, powinny się już w tym roku znaleźć w centrum zainteresowania Rady Wzornictwa i powiązanych z nią kompetentnych placówek.

Marnotrawstwo sił i kwalifikacji

Pora też bardziej kompleksowo zająć się niektórymi dziedzinami naszego życia. Wprawdzie z inicjatywy Rady Wzornictwa powołano Główną Komisję Kompleksowego Projektowania Wnętrz oraz podkomisję problemową dla spraw mieszkaniowych, służby zdrowia, szkolnictwa, wnętrz biurowych, gastronomii, turystyki, hotelarstwa itp., ale niewiele w tej dziedzinie dotychczas zrobiono. Rada Wzornictwa stawia sobie za zadanie ustalenie listy wyrobów ważnych ze względu na powszechne masowe ich użycie i opracowanie dla nich obowiązujących kryteriów oceny użytkowej. Wnioski jak najbardziej słuszne. Oby tylko szybko zostały wcielone w życie.

Nasuwa się też myśl o dotychczasowym marnotrawstwie sił, kwalifikacji i energii. Jak wykazuje praktyka — w dziedzinie wzornictwa istnieje wiele spontanicznych, nieskoordynowanych poczyną różnych placówek, poczynając od katedr naukowych wyższych uczelni, a kończąc na samotnych plastykach działających sobie a mizem w zakładach produkcyjnych. Rada Wzornictwa nie może stwarzać koncepcji pojedynczych wyrobów i wzorów, powinna natomiast wskazywać metody, inspirować i koordynować pracę placówek wzornictwa przynajmniej w zjednoczeniach i resortach. Wówczas piękno i użyteczność szybciej wkroczą do naszego codziennego życia.

Bliisko 1500 filmów nakręconych w ciągu ub. roku na pięciu kontynentach naszej planety. Ocena ogólna: podczas gdy producenci filmowi są zadowoleni z wyników finansowych, krytycy zachodni mówią coraz głośniejszą krytykę twórcom w filmie.

Agencja AFP, dokonując przeglądu rocznego dorobku kinematografii światowej, podkreśla, że szczególnie dotkliwy kryzys artystyczny przeżywa film w Ameryce Łacińskiej: w Meksyku nakręcono tylko 65 filmów, w Argentynie — 15, w Brazylii — 18. Żaden się nie wyróżnił.

Najwięcej filmów produkuje Daleki Wschód, zaś pierwsze miejsce na świecie zajmuje Japonia, gdzie w roku ub. nakręcono około 350 filmów. Tuż za nią uplasowały się Indie — z 300 filmami i Hong-Kong — z 200. „Mocarstwami” filmowymi są również — jak się okazuje — takie kraje, jak Korea Południowa, Filipiny, Birma, Pakistan, a nawet Syjam...

Większość tych filmów przeznaczona jest jednak tylko na rynek wewnętrzny i ma bardzo krótki żywot.

Utrzymała swą pozycję „mocarstwa” filmowego tylko Japonia (w 1963 r. — 373 filmy). Jeśli uwzględnić olbrzymią konkurencję telewizji, oferującej widzom co wieczór siedem programów, w tym dwa kolorowe, to zmniejszenie w ub. roku produkcji zaledwie o 23 filmy, trzeba uznać za bardzo nieznaczne. Ogromnym sukcesem był film „Kobieta z piasków” — zdobywca nagrody w Cannes.

Ze wszystkich kinematografii najlepiej oparła się konkurencji TV kinematografia włoska. W 1964 r. Włosi wyprodukowali 210 filmów (własnych i w koprodukcji), zainwestowali w przemysł filmowy 32 miliardy lirów i osiągnęli 62 mld. wpływów (odpowiednie cyfry za 1963 rok wynoszą 239, 36 i 60).

Film włoski nadal utrzymał swą wysoką reputację, czego dowodem są liczne nagrody: „Czerwona pustynia” Antonioniego, „Ewangelia” według św. Mateusza” Pasoliniego, „Uwiedziona i porzucona” Germiego, „Towarzysze” Monicelliego, „Obłęd” Maselliego.

Kinematografia brytyjska nie zabiła w ub. roku takimi osiągnięciami, jak w roku poprzednim. Wymienić można tylko „Doktora Folamoura” z Peterem Sellersem, „Zjadacza dyni” z Anną Bancroft i „Dziewczyna o zielonych oczach” z Ritą Tushingham.

Amerykański przemysł filmowy uważa rok ubiegły za „dobry”, jak-

Rok 1964 w kinematografii światowej

kolwiek liczba wyprodukowanych filmów — 150 — nie przewyższa wyników 1963 roku. Za to wpływy wzrosły o 15 proc. Złożyły się na to m. in. wyższa jakość filmów, lepsze sale kinowe i wyraźny spadek zainteresowania telewizją.

Dla filmu radzieckiego znamienne były w roku ub. cztery wielkie sukcesy: „Cisza”, „Żywi i martwi”, „Hamlet” i „Chodząc po Moskwie”. Choć były to bezsporne sukcesy artystyczne, to jednak w stosunku do ogólnej liczby wyprodukowanych filmów można było oczekiwać większej grupy dobrych obrazów. Krytyka radziecka ma szczególnie wiele do zarzucenia produkowanym ostatnio filmom o tematyce kosmonautycznej.

Do czołówki filmu światowego wysunęła się ostatnio kinematografia czechosłowacka, która w 1964 roku

wyprodukowała 40 filmów pełnometrażowych i ponad 400 — krótkometrażowych. Do światowej plejady reżyserów dołączyli się nazwiska: Jana Nemeca, Jaromira Jiresa, Milosa Formana, Pavla Juracka, Věry Chytilovej, Stefana Uhera. Rok 1964 przyniósł kinematografii CSRS wiele poważnych sukcesów międzynarodowych: „Czarny Piotruś” (I nagroda w Locarno) i „Wielki mur” (II nagroda tamże), „Diamenty nocy” (I nagroda w Mannheimie), „Kronika szaleńcza” (I nagroda w San Francisco, „Pierwszy krok” i „Lemoniadowy Joe”.

Francja wyprodukowała w ub. roku 91 filmów (własnych i w koprodukcji). Statystyka notuje stały spadek ilościowy francuskiej produkcji filmowej; w 1963 nakręcono 83 filmów, w 1962 — 90, w 1961 — 105, zaś w 1960 — 124. Największym szlagierem ub. roku były filmy z Belmondo — „Człowiek z Rio” i „Sto tysięcy dolarów w słońcu”. Duże powodzenie miały „Parasolki z Cherbouga”, „Pociąg” (z Burtem Lancasterem), „Upadek imperium rzymskiego” i „Fantomas”. Film „Czarna idiołka” z Brigitte Bardot uzyskał zaledwie 16 lokatę pod względem liczby widzów, „Czarny tulipan” z Alain Delonem — 11 miejsce, „Pamiętnik panny służącej” z Jeanne Moreau — 13, a Jean Gabin w filmie „Monsieur” wyładował na 15 miejscu.

Niewiele się mówi na świecie o filmie zachodniemieckim i sprawozdawca AFP podkreśla, że kinematografia NRF przeżywa także kryzys artystyczny.

Poczesne miejsce w świecie filmu zajmuje kinematografia polska ze swymi 24 pełnometrażowymi filmami, wyprodukowanymi w 1964 roku. Sprawozdawca AFP wymienia jako wybitne filmy polskie ub. roku: „Koniec naszego świata”, „Pierwszy dzień wolności”, „Prawo i pieśń”, „Echo”, „Gdzie jest generał”, „Spotkanie ze szpiegiem” i „Giuseppe w Warszawie”. (PAP)

Eugeniusz Paukszt

Z przekładów

Wiesz nazywa się wymownie, symbolicznie: Schweigen — Milczenie. Leży gdzieś w Austrii, jest już dawno po wojnie, a jednak... Przeszłość ciągle tu daje znać o sobie istnieniem jakiegoś tajemnicy, której się strzeże, w imię której popelnia się nowe zbrodnie. Przeszłość wojenny bronia swej wilczej skóry... Szeroko, epicko potraktował swój utwór pisarz austriacki Hans Lebert, powieść o symbolicznym zresztą tytule „Wilcza skóra” (Wydanie MON-u). A jednak front milczenia można, więcej, trzeba przełamać. I tu sens i mowy całej konstrukcji fabularnej, pełnej często napięcia i nieklamanej grozy, doskonałej w spięciach psychologicznych.

„Iskry” wydały interesujący tom nowel Vjeskoslava Kaleba „Między dniami i nocą”, przełożony z serbochorwackiego. Bardzo poznawcze i ciekawe w swej stronie obyczajowej, udane zresztą w malunku psychologicznym są te nowele, ukazujące nieznaną nam, zaskakującą często innością wieś serbochorwacka, zaquębiona gdzieś z dala od fraktów, życia jeszcze często na pograniczu starego czasu, ocierająca się dopiero o nowe. Namienności ludzkie są mocne, często brutalne, ale zarazem nieskażone,

w jakiejś swej surowej prawdzie często urzekające.

Młody jeszcze pisarz angielski Reynolds Price napisał „Długie lato szczęścia” (Wyd. „Czytelnika”), opowieść pełna liryki, zrozumienia dla innego człowieka, bardzo serdeczna i ciepła. Nie każda miłość jest odwzajemniona, nie każda szczęśliwa w tym najprostszy słowa znaczeniu, ale każda znaczy się przeżyciem, w którym można znaleźć ukojenie...

W „Czytelniku” też ukazała się powieść z innego kręgu ludzkich doświadczeń, tych czasem najboleśniejszych. Georgij Gulia w powieści „Dopóki obraca się ziemia” podjął temat powrotu do nowego życia zrehabilitowanego po dwudziestu latach lagru lekarza-naukowca. Z jednej strony naiłek wspomnień, poczucie straszy liwej krzywdy, z drugiej wiara w ostateczny triumf prawdy, sprawiedliwości, w sens nowego życia. Kłóre z tych odczuć zwycięży, które okaże się mocniejsze? Bohater przełamuje w sobie, choć z wielkimi oporami, narosły przeszłości, wybiera życie w przyszłość, bojałszy o poleźny ładunek doświadczeń.

Z przekładów radzieckich dostarcza nam „Czytelnik” książkę, która nie zagraża długo miejsca w księgarniach. Jest to Konstantego Bolszakov „Ucieczka jeńców”, bardzo wnikliwie i ciekawie napisana opowieść biograficzna o wspaniałym poecie Michale Lermontowie. Życie ukoronowane dramatyczną śmiercią Lermontowa odmalował Bolszakov

na szerokim, panoramicznym tle groźnej, dusznej atmosfery Rosji Mikołajewowskiej.

W PIW-owskiej serii Klubu Interesującej Książki otrzymaliśmy pozycję pisarza włoskiego Giorgio Bassaniego „Ogród rodziny Finzi-Continich”. Jest to przejmująca opowieść dziełowej nieistniejącej już rodziny arystokratycznej żydowskiego pochodzenia, żyjącej w uroczym Ferrarze, rodziny odizolowanej pozornie w swych ogrodach od świata zewnętrznego, który przecież nie zezwoli na spokój, który faszyzowski nurt dyskryminacji zacnie coraz silniej podmywać zacisze osobliwego świata tych ludzi i w końcu sprowadzi katastrofę.

I jeszcze jedna piękna książka z PIW-owskiej oficyny. Jest to utwór węgierskiego pisarza Janosa Erdody „Arelino w Wenecji”, poświęcony życiu wielkiego poety Odrodzenia, Pietra Arelino. Szerokie, bujne tło ówczesnej Italii, zwłaszcza Rzymu, bogaty świat renesansu, obrazoburczy, przewracający niejedno z uznanych pewników, rozluźniony w obyczajach, namiętny i odważny, to wszystko stwarza tło, na którym tym pełniej rysuje się indywidualność Pietra Arelino, niezależnego ducha, nieznającego żadnych autorytetów, „bicz panów”, piewcy urody życia i zarzem pogromcy zła we wszelkich jego przejawach.

Z KSIĄŻKA NA TY



DYSKUSJA O FILMIE POLSKIM

Która z tendencji pojawiających się w filmie polskim ma szanse dotarcia do istotnej problematyki współczesnej? Takie pytanie stawia redakcja „Kultury”, publikując artykuły: „Jerzego Niciejkowskiego „Film polski u kresu błędzenia” oraz Zbigniewa Kłaczynskiego „Mała farmakopea filmu polskiego”. Autorzy podejmują wybrane zagadnienia minionego sezonu filmowego, a redakcja „Kultury” traktuje te wypowiedzi jako wstęp do bardziej wszechstronnej dyskusji. Niciejkowski pisze m. in.

„Polscy filmowcy nie realizują ostatnio utworów szczególnie nieudanych. Gwoli ścisłości należy dodać, że także nie tworzą arcydzieł. Poczucie sprawiedliwości nakazuje o ich najnowszych poczynaniach wyrażać się w sposób umiarkowany. Najstosowniej się o określenia letnie. Film — niezły, miły, w miarę udany, dość interesujący, choć niezbyt ambitny, to jednak... itd.”

Kłaczynski zgadza się z takim określeniem filmów ostatniego okresu. Polemizuje jednak z Niciejkowskim w sprawie prawa filmowców do eksperymentu, uważając że nie ma u nas w tym względzie przeszkód, które nie dalyby się prze-

zwyciężyć. Autorzy obydwu wypowiedzi ilustrują swoje wywody przykładami twórczości filmowej ostatniego roku. Na ich podstawie Kłaczynski dochodzi do wniosku, że film polski ma skłonności do pokazywania postaw oderwanych od społecznego kontekstu.

LICZYMY NA NOWYCH WIDZÓW

„Tygodnik Kulturalny” i „Zarzewie” zamieszczają wywiad z wiceministrem kultury i sztuki Zygmuntem Garsteckim w związku z ogłoszeniem drugiego etapu konkursu „Wież bliżej teatru”. Drugi etap rozpoczął się 1.1.1965 roku a zakończył się 22. VII. 1966 r. Konkurs ma pobudzić inicjatywę działaczy do organizowania wycieczek do teatru i zapraszania aktorów na wieś; nowością obecnego etapu konkursu będzie akcja upowszechnienia wiedzy o teatrze w formie konkursu dla indywidualnych uczestników.

WARTO CZY NIE WARTO!

Chodzi o to, czy warto szukać w gazecie obrotu i sprawiedliwości? Pisze o tym Maciej Wierzyński na łamach „Polityki”, nawiązując do artykułu Wandy Falkowskiej w „Prawie i Życiu” (sygnalizowaliśmy te publikacje na tym miejscu). Publicysta opisuje kilka historii, które przecza tezie, jakoby interwencja prasowa straciła swój sens. Inna rzecz — jaki jest sukces interwencji prasowej. O tym Wierzyński pisze tak:

„Dziennikarz przyjeżdża i wyjeżdża, konflikty pozostają — oto najprostsza interpretacja, jaka ciśnie się po lekturze tych kilku spraw. Konflikty

pozostają — w istocie tak jest. Tylko niektóre interwencje przyniosły całkowitą zmianę sytuacji (...) Jakkolwiek pełny sukces interwencji zdarza się nie często, to trud włożony nie może być uznany za bezcelowy. (...) Gazeta staje się instancją odwoławczą dlatego, że powołane do tego instytucje społeczne nie wykazały dość dobrej woli, inicjatywy i poczucia odpowiedzialności. W instytucjach tych zasiadają przecież ludzie i każdy z nich z osobna jest przekonany, że służy społeczeństwu. Ta wiara pozwala jednak często zapomnieć, że służba dla społeczeństwa jest także służba dla człowieka, że mieścić się w tym powinna wrażliwość na krzywdę pojedynczej urzędniczki albo lekarza. W końcu przecież z nich składa się to społeczeństwo, którego dobre samopoczucie radzi- byśmy poprawić.”

OBRACHUNEK „CEGIELSKIEGO”

Dyrektor naczelny Zakładów HCP Władysław Kostuś pisze w pierwszym tegorocznym wydaniu „Trybuny HCP” („Stare obrachunki i nowe zadania”) o ubiegłorocznych osiągnięciach Zakładów:

„Miniony rok nie był łatwy — czytamy. — Wskazywał tempo przyrostu produkcji, uruchomienie Fabryki Siłników Agregatowych i Trakcyjnych, wzrost zadań eksportowych o 36 proc. w stosunku do 1963, dziesiątki nowych uruchomień, rozbudowa naszych Zakładów i rozpoczęcie budowy Odełwni w Sremie — wszystko to razem stanowiło zespół zadań, przy których realizacji pracowała z uporem i ofiarnością cała załoga (...) Najtrudniejszym zadaniem roku bieżącego będzie zorganizowanie sił i środków do ponad dwukrotnego zwiększenia

produkcji siłników agregatowych i trakcyjnych. Fabryka ta musi uzyskać pomoc i poparcie całej załogi Zakładów. Zadania dla W-9 są zadaniami szczególnej wagi państwowej i za ich wykonanie odpowiada całe Przedsiębiorstwo.”

REFORMY W GASTRONOMII

Niedawno w lokalach kategorii S i I wprowadzono 10-procentowy dodatek za usługę i niezłownie podniesiono ceny nadania w barach mlecznych. Sprawie tej poświęca swe uwagi Grzegorz Pisarski na łamach „Życia Gospodarczego”.

„U podstaw przeprowadzonych w gastronomii reform — pisze autor — znajduje się założenie, że w zamian za nieco wyższe ceny klienci powinni być lepiej obsłużeni i powinni otrzymać lepsze niż dotychczas posiłki.”

Część zwiększonych w ten sposób dochodów zakładów gastronomicznych przeznaczona zostaje na podwyższenie plac w gastronomii, w której są one dotychczas niższe niż średnie w kraju. W pierwszej kolejności nowe stawki otrzymać mają zakłady najlepiej pracujące, o czym decydują mają specjalnie powołane komisje. Autor postuluje, by nie była to jednorazowa akcja oraz aby resort handlu wykorzystywał w praktyce te nowe przepisy, które pozwalają obniżać kategorie gorzej pracujących placówek, niezależnie od decyzji rad narodowych, zainteresowanych zakwalifikowaniem zakładów do wyższej kategorii.